

Wiesław Władyka

Prasa w Październiku 56

Kwartalnik Historii Prasy Polskiej 24/1, 79-90

1985-1986

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

WIESŁAW WŁADYKA

PRASA W PAŹDZIERNIKU 56*

Jakie przyczyny złożyły się na wyjątkową, opiniotwórczą rolę prasy w procesie politycznych przemian roku 56? Jakie mechanizmy zadecydowały w Październiku o takim, a nie innym obliczu czasopiśmiennictwa?

Pytania tym bardziej zrozumiałe, iż nadal żywe jest mniemanie, jakoby prasa w 56 roku była wyłącznie instrumentem w ręku sprawnych i przebiegłych graczy politycznych i służyła interesom jednej frakcji występującej przeciwko innej w elicie władzy. Obraz taki przedstawia redaktorów i dziennikarzy jako wykonawców rozkazów płynących „z góry”, jako — mniej czy bardziej świadomych — uczestników walki o władzę. Temu wyobrażeniu przeciwstawiany jest z kolei mit całkowitej niepodległości środowisk żurnalistycznych, mających wyrażać obiektywne interesy, potrzeby i żądania społeczeństwa, działających na scenie polityki jako samodzielna siła, jako bez mała siła sprawcza rewolucyjnych przemian Października.

W myśleniu o roku 1956 systematycznie powraca bowiem pytanie: czy Październik był zręcznie przeprowadzoną samoobronną akcją elity władzy, czy też był dziełem wyzwalającej się podmiotowości społecznej. Wydaje się, że dylemat to fałszywy, a pytanie źle postawione. Przesilenie było sprawą wspólną, wynikiem sprzężenia zwrotnego. Kryzys połowy lat pięćdziesiątych przejawiał się w narastaniu sprzeczności między rozbudzonymi nadziejami i dążeniami społeczeństwa a możliwościami starej struktury władzy. Kryzys struktury władzy oznaczał przede wszystkim wyczerpanie możliwości stosowania bezpośredniego przymusu jako podstawowego instrumentu polityki, ale także wyczerpanie możliwości wzrostu w warunkach centralistycznego, zbiurokratyzowanego systemu zarządzania gospodarką, wyczerpanie możliwości motywacyjnych i perswazyjnych zamkniętego, skostniałego systemu ideologicznego.

Rządzenie rozumiane jako zdyscyplinowane spełnianie określonej cełami ideologicznymi misji rozwojowej stawało się coraz trudniejsze, gdy

* Artykuł powstał na podstawie maszynopisu książki pt. *Polski Październik 56* (autorstwa Zbysława Rykowskiego i Wiesława Władyki), złożonej do Państwowego Instytutu Wydawniczego.

misja ta napotykała z jednej strony opór autentycznych potrzeb społecznych, z drugiej zaś — opór własnego mechanizmu rządzenia.

Kryzys systemu rządzenia zaczął się przejawiać już wkrótce po śmierci twórcy i uosobienia systemu — J. W. Stalina, wraz z „rozgromieniem beriowszczyzny”. „Spolszczanie” tych przemian nastąpiło na przełomie 1954/55 roku po tzw. listopadowej naradzie aktywu partyjnego, na której po raz pierwszy naruszona została norma jednomyślności z kierownictwem, a następnie na III Plenum KC, na którym poddano krytyce metody działania Urzędu Bezpieczeństwa.

Destalinizacja dokonywała się poprzez erozję władzy oraz świadome korekty polityki, miała jednak także charakter autonomicznego w dużej mierze procesu społecznego. Jego działanie przejawiało się na różnych poziomach życia — poczynając od obyczaju, uwalniającego się z surowych ascetycznych rygorów, poprzez rozbudzenie moralne i intelektualne, oswabdzający się rozwój kultury artystycznej aż do prób wyrażania aspiracji politycznych.

Na proces kilkuletnich narastających zmian, zwanych „odwilżą”, nakładały się różnorodne zjawiska i wydarzenia: z jednej strony poprawki do planu sześcioletniego wprowadzone na II Zjeździe partii, roszady personalne w elicie władzy, tzw. rewelacje Światły, z drugiej zaś — bikiniarze i ich kolorowe skarpetki, Festiwal Młodzi, wystawa Młodej Plastyki w Arsenale, jazz, Marek Hłasko, „Poemat dla dorosłych”...

Nową atmosferę kształtowała głównie prasa. Rzeczywiste spory, rzeczywiste dyskusje, odkrywanie i ukazywanie rzeczywistości społecznej, nowy język — to wszystko stawało się dorobkiem „odwilży”, rezultatem działania sprzężenia zwrotnego. Na więcej pozwalano i więcej też chciano. Trudno było tego nie zauważyć już wówczas. Zwrócił na to uwagę również przebywający w miejscu odosobnienia w Prudniku Śląskim Stefan Wyszyński, notując 9 sierpnia 1955 r.: „Wielką atrakcją są dla nas gazety, które dostajemy dotąd. [...] Otrzymuję więc: »Świat«, »Przekrój«, »Stolicę«, »Problemy« i »Przegląd Sportowy«. Wszystko jest dla nas rewelacją. Cały nowy sposób pisania, przedziwnie krytyczny wobec wszystkiego, co dotychczas było nietykalne, aż razi i zdumiewa. Jak to, więc to można dziś mówić, tak bez żenady, o bolączkach w MO, w PGR, wśród zbankrutowanego ZMP? Przecież przed dwoma laty nawet myśleć tak było niebezpiecznie! Coś istotnie zaszło doniosłego w linii taktycznej, skoro opinia publiczna doszła do głosu”.

W Polsce czytelnicy wykupywali „Dookoła Świata”, ale przede wszystkim zaczytywali się w „Po prostu”, które od pierwszego powakacyjnego numeru z jesieni 1955 r. głosiło: „Jesteśmy grupą młodych zapaleńców — studentów i absolwentów wyższych uczelni — ludźmi, którzy nie potrafią nie wtrącać się we wszystko, co się wokół nich dzieje”. Chcieli „pełnym głosem mówić o tym, co [...] cieszy i raduje, i pełnym głosem wyrażać swój gniew i oburzenie”. Chcieli, aby „wszystkie ma-

teriały miały „podwyższoną temperaturę”. I zaczęło się im to udawać. Serio traktowali hasła, serio traktowali wezwania do krytyki, serio traktowali ruch mas, marksizm i rewolucję. Chcieli być komunistami na serio.

To, co kielkowało w „Po prostu” już wcześniej — krytyka organizacji młodzieżowej, biurokracji, znieczulicy społecznej, scholastyki — teraz rozwinie się w program pisma. Polityki wprost jeszcze nie ruszali, pozostawiali ją partii. Zajmowali się natomiast rewolucyjnymi przeobrażeniami warunków życia, ideologii, sztuki. Zwrócili się z apelem do młodej inteligencji o zwiększenie aktywności społecznej, rozpoczęli eksperyment nowosądecki, poruszyli prowincję, zaatakowali ZMP, podjęli dyskusję o architekturze, literaturze, filmie, o młodzieży i „drętwej mowie”. Stawali się trybunem młodego pokolenia.

Wydarzeniami, które rozpoczęły na dobre polski dramat roku 1956, były XX Zjazd KPZR, śmierć Bieruta i VI Plenum KC polskiej partii, które zebrało się, aby wyznaczyć następcę zmarłego I sekretarza. W nowych warunkach, po referacie Chruszczowa na zamkniętym posiedzeniu Zjazdu, mocą najwyższego autorytetu w międzynarodowym ruchu robotniczym zostały jak gdyby usankcjonowane wszelkie próby przezwyciężenia „błędów i wypaczeń” oraz poszukiwania dróg wyjścia z kryzysu ekonomicznego i społecznego. Próbą wyjścia władzy w Polsce z tej trudnej sytuacji była szokująca śmiałość w upowszechnianiu chruszczowskiej diagnozy stalinizmu. Diagnoza miała tę zaletę politycznej użyteczności, że koncentrowała uwagę na cechach charakteru J. W. Stalina, nie zaś na mechanizmach i systemie rządów, a ciężar winy i odpowiedzialności przenosiła o 1120 kilometrów. Zachowaniu hegemonii dotychczasowego kierownictwa w tych nowych warunkach służyć miała „demokratyzacja”, proklamowana oficjalnie w instruktażowym artykule Jerzego Morawskiego pt. *Nauki XX Zjazdu* („Nowe Drogi”, nr 3 z 1956). „W słusznej walce — pisał sekretarz KC — jaką prowadziliśmy przeciwko przejawom tzw. czarnowidztwa i negowania naszego dotychczasowego dorobku, gubiło się często zadania główne: walkę o dalszą demokratyzację naszego życia”.

Koncepcja tzw. demokratyzacji polegała na odstępowaniu od stalinowskiej władzy totalnej poprzez częściową akceptację społecznych aspiracji demokratycznych, poprzez stopniowe „popuszczanie” w prasie, kulturze, organizacjach społecznych, poprzez uznanie pewnej sfery autonomii jednostki i spontaniczności działań. Była to bardziej socjotechnika niż program. Oczywiście demokratyzacja zakładała swoje limity, a normę demokracji wyznaczała według aktualnego rozumienia przez władzę, co jeszcze mieści się w socjalizmie. W gruncie rzeczy była to więc koncepcja oktrojowania takich możliwości partycypacji, które nie naruszałyby przyjętego kanonu „socjalistyczności”.

Wiosną 56 roku koncepcja demokratyzacji nie wystarczała. Władza wylała się w realizację przeciwstawnych często interesów, w półśrodku

i półprawdy, w obronę starego i konsekwentne potępienie „gomułkowszczyzny”. Nie była przy tym w stanie zapanować nad prasą, która zyskując nowe możliwości wypowiedzi i aktywności parla niepohamowanie do przodu, nie licząc się z nikim i z niczym. Uwalniając się od powinności dydaktycznych, starała się zaspokoić społeczny głód krytyki i demaskacji; dzięki temu zyskała decydujący wpływ na kształtowanie opinii publicznej. Jednocześnie w warunkach, gdy to, co wydrukowane, nie mogło być w przekonaniu ludzi niedozwolone, każdy krytyczny wobec rzeczywistości artykuł przesuwiał niejako urzędową granicę swobód publicznych i upewniał ruch rewindykacji społecznych. Jak pisze Jan Szczepański (*Zmiany społeczeństwa polskiego w procesie uprzemysłowienia*, Warszawa 1973, s. 241), „intelektualiści oraz dziennikarze sprawowali funkcje szczególne. Ich zadaniem było bowiem opisywanie i badanie powstającego społeczeństwa, a wiemy, że badacze stosujący do opisu jakichś zjawisk społecznych obiektywne metody naukowe łatwo stają się krytykami tych zjawisk. [...] Funkcja krytyki społecznej jest bowiem także istotnym zadaniem inteligencji twórczej i nigdy nie można jej całkowicie przekierować na tor apologii. Kryzys polityczny w międzynarodowym ruchu robotniczym po XX Zjeździe KPZR wywołał również ostrą reakcję wśród inteligencji, zwłaszcza zaś młodzieży, która wychowana w szkołach wyższych w duchu ideałów rewolucyjnych, porównując rzeczywistość z ideologicznym obrazem socjalizmu wyniesionym z wyższych uczelni, stawała się gorącym rzecznikiem naprawy ustroju socjalistycznego”.

Swego rodzaju zapisami klimatu społecznego były wielkie dyskusje tamtych dni: o polskiej samodzielności w międzynarodowym ruchu robotniczym, o praworządności i odpowiedzialności za błędy przeszłości, o Armii Krajowej, o marnotrawstwie i biurokracji w gospodarowaniu, co robić z ZMP? Dyskusja społeczna wykraczała znacznie poza założone ramy. Popularny stał się termin „wielka odnowa”, który centralny organ partyjny wykorzystał jako tytuł artykułu redakcyjnego.

Odnowa najgwałtowniej przebiegała w środowisku twórców kultury, intelektualistów i dziennikarzy, które też najwięcej miało sobie do zarzucenia. Publicznym spowiedziom towarzyszyła ostra krytyka polityki kulturalnej oraz zasadnicza reorientacja postaw i poglądów. Dochodziło na tym tle do spektakularnych konfliktów z niektórymi sektorami władzy, które poczuły się zagrożone demaskatorskim tonem prasy. Cenzura co prawda działała i prasa była kontrolowana, ale w warunkach ogólnej dezorientacji i postalinowskiego szoku niezawodny dotychczas mechanizm zaczął się zacinać. Jeden z ówczesnych prominentów z zadziwieniem i zalem konstatawał: „Pierwszy raz w historii ludzkości powstaje jednolity front redaktorów z cenzurą”. Próby przeciwdziałania wyrrywającym się spod kontroli „odwilżowcom” były stale podejmowane w myśl teorii „czystej fali i brudnej piany”. Brudną pianą było przede wszyst-

kim to, co wykraczało poza doktrynalne ramy demokratyzacji, np. felieton pierwszomajowy Kata (K. T. Toeplitza), któremu ostrej odprawy udzieliła „Trybuna Ludu” i po którym autor stał się negatywnym bohaterem dla aparatu partyjnego.

W artykule ogłoszonym w „Prawdzie” 29 kwietnia Edward Ochab przyznawał, że „prześliznęły się tu i ówdzie oportunistyczne, szkodliwe, czasem wręcz antypartyjne wypadki i wypowiedzi, które w poszczególnych redakcjach nie spotkały się z należytych odporem”. Ochab zapewniał przy tym: „Wśród ludzi pracy fakty te budzą głęboki sprzeciw”.

Dyskusje wiosny 56 roku zaczynały się od analizy niedawnej przeszłości. Rozważania o moralności wiązały się z rozważaniami o odpowiedzialności, rozważania o prawdzie z rozważaniami o mechanizmie rodzenia się kłamstwa, roztrząsania o sprawiedliwości społecznej z analizą przywilejów i nierówności, deklaracje o podmiotowej roli klasy robotniczej z piętnowaniem biurokracji. To wszystko zaś prowadziło do wyniesienia ludowładztwa, do żądania demokracji i praworządności. W tygodniku „Po prostu” Jerzy Urban pisał o ludowładztwie (nr 16): „Wszystkie zwyrodnienia ustrojowe i krzywdy, które mamy za sobą, wszelkie pochodne kultu jednostki i tego wszystkiego, co czas ten niósł ze sobą — prażródło swe mają w tym, że nie było pełnego ludowładztwa w dyktaturze proletariatu [...] że czym bardziej faktyczne decydowanie i faktyczne rządzenie leżało w rękach jednostek czy też kolektywów urzędniczych, tym bardziej wyrażał się ustrój, tym więcej oddalał się od mas”.

Najpierw zatem pojawiły się słowa. Wielkie słowa: o Leninie, o rządach ludu, o suwerenności proletariatu. Niby te same słowa, co przedtem, ale inaczej wypowiedziane i wypowiedziane „przeciw”, a nie „za”. Był to pierwszy etap kształtowania się nowej świadomości. Słowa na razie pozostawały słowami, ale rozpoczynały myślenie i dyskusje. Praktyczna działalność napotykała opór. Był bowiem i inny sposób werbalnego traktowania kategorii ludowładztwa. Sposób wyniesiony z okresu stalinowskiego normatywizmu. Polegał on na tym, by uznając teoretycznie nowe formuły i głosząc nowe hasła, pozostawiać system polityczny w niezmienionej postaci.

Wiosną 56 roku ujawniają się podziały w kierownictwie partii. Ochrona uzasadnienia władzy, podważonego w warunkach zachwiania równowagi systemu politycznego, prowadzić musiała do zróżnicowania, a następnie polaryzacji w aparacie władzy. Stan zagrożenia i niepewności wymuszał poszukiwanie dróg ochrony całego systemu, a przy tym i utrwalenia swojego w nim miejsca. Stąd brały się różne koncepcje odpowiedzi na pytania postawione przez dramatycznie zaostroszony kryzys.

Mówiąc w największym skrócie i z pewnym uproszczeniem, jedna z nich próbowała znaleźć te odpowiedzi w realnie istniejącej rzeczywistości społecznej, druga zaś w odrealnionym, doktrynerskim obrazie społeczeństwa. Pierwsza skłonna była poszukiwać przyczyn załamania w spo-

sobie rządu i zarządzania, druga traktowała kryzys jako zjawisko nie-naturalne, obce systemowi, a jego przyczyny postrzegała jako subiektywne błędy i wypaczenia wykorzystywane przez ośrodki antysocjalistycznej dywersji, dla których bazą wewnętrzną są pozostałości kapitalizmu. Z odmiennych diagnoz wyrastały odmienne propozycje działań korekcyjnych. W zgodzie z pierwszą diagnozą pozostawały propozycje tzw. demokratyzacji. Drugiej odpowiadały zalecenia rygorystycznej obrony socjalizmu przed wrogami i anarchią; zaspokojeniu roszczeń społeczeństwa służyć miała, wedle tej koncepcji, satysfakcja materialna i rozliczenia personalne. Podstawowe postulaty obydwóch tendencji można ustalić bez większego ryzyka błędów. Nie oznacza to bynajmniej, że materiał faktograficzny uprawnia do rysowania podziałów kierownictwa partii, a tym bardziej całej partii, według prostych dychotomii: „Natolińczycy i Puławianie”, „dogmatycy i rewizjoniści” czy inne. Te apelujące do prostych asocjacji pary określeń powstały z oczywistą intencją wartościowania i pojawiają się do dzisiaj. W swojej prostej klarowności świadomie zacierają one skomplikowaną mozaikę ówczesnych sposobów postrzegania zjawisk, interesów, resentymentów, sympatii i antypatii, wyborów polityczno-moralnych, personalnych i taktycznych. Stało się zapewne tak i dlatego, że wiosną i latem 1956 r. wystąpił tu konflikt szczególnego rodzaju, w którym spory personalne przesłaniały sprawy i kontrowersje zasadniczej natury.

Spory zaogniły się pod ciśnieniem wypadków poznańskich i uwidoczniły się m.in. na tle dyskusji o roli prasy przeprowadzonej podczas VII Plenum KC, które odbyło się w ostatniej dekadzie lipca.

Już w referacie Biura Politycznego zawarta była krytyka „różnych wyskoków ze strony ludzi chwiejnych”. Referat, piętnując brak czujności wobec niebezpieczeństw demokratyzacji, podnosił jednak również „pozytywny dorobek krytyki”. Część dyskutantów była wyraźnie oburzona „chaosem ideologicznym”, „warcholstwem prasowym” oraz zaniepokojona uleganiem „żywiolowi”. Na gromko rzucane na VII Plenum pytanie: „komu to służy?” udzielano odpowiedzi, że korzystają na tym „mieszkańskie liberały, które przybierały tożę obrońców demokratyzacji” (Stanisław Łapot); Zenon Nowak dodawał: „Kołtun chce demokratyzacji i wróg chce demokratyzacji i on, towarzysze, szlusuje do tego hasła i robi swoją robotę”. Niepokój wynikał z tego, że proces demokratyzacji „przebiegał w sposób niezorganizowany, żywiolowy, a niekiedy odnosiło się wrażenie, że proces ten wymyka się nam z rąk i przebiega ponad naszymi głowami” (S. Łapot). Rezultatem żywiolowej demokratyzacji i braku jej kontroli miały być przypadki „przeżegnania pałki”, niedoceniań dorobku, czarnowidztwa, rozbierania aktywu, podrywania sojuszu ze Związkiem Radzieckim.

Liberalizacja prasy miała świadczyć o z gruntu fałszywej koncepcji demokratyzacji. Na jej autorów wskazał Zenon Nowak, mówiąc o podziale w kierownictwie partii: „Trójka sekretarzy to są ci »liberałowie«, to są ci, którzy chcą demokratyzacji, ci, którzy »wyrywają« tę demokratyzację z Biura. Ja już mówiłem o tym, że jeśli idzie o prasę, to nie jest, towarzysze, sprawa słabej ręki, tu jest to, że ci towarzysze sobie trochę inaczej tę walkę o demokratyzację wyobrażają aniżeli my. Myśmy na Biurze niejednokrotnie mówili o tym, że trzeba wziąć i zrobić w prasie porządek. Nic się nie zrobiło. Myśmy tam dali towarzysza Morawskiego, nic się nie zrobiło”.

Na ostro sformułowane zarzuty odpowiadali przede wszystkim atakowani. Jerzy Morawski przyznawał, że „nieraz okazywał za słabą rękę, ograniczając się do tłumaczenia i perswazji, gdy trzeba było niekiedy reagować w sposób bardziej stanowczy”. A Władysław Matwin zgadzał się, że surowo i stanowczo „powinniśmy przywołać do porządku wielu towarzyszy w prasie”. Wskazywano przy tym na dorobek krytyki prasowej, przekonując, że „plusy przeważają nad minusami”, że prasa odegrała wielką rolę w kształtowaniu poczucia demokratyzmu, „wwiązaniu się z ludźmi” (Jerzy Albrecht).

Poza głosami mającymi charakter wymuszonych odpowiedzi była też zdecydowana afirmacja odnowy w prasie. „Po okresie posuchy i nudy, sztampy i skrępowania myśli rozbiła się nad Polską prawdziwa bania śmiałych krytyk przeszłości i śmiałych projektów naprawy Rzeczypospolitej — mówił Marian Rybicki. — Powinniśmy być dumni jako partia i jako naród z tego wspaniałego zrywu socjalistycznej myśli polskiej”. Były również opinie, które ułożyć można — jak się wydaje — w swego rodzaju alternatywną koncepcję sprawowania władzy. Była to koncepcja pozyskiwania — trudno jednoznacznie ocenić, czy tylko w planie taktycznym, czy też strategicznym — społeczeństwa poprzez częściową akceptację aspiracji demokratycznych. „Można w Polsce rządzić — mówił wtedy Artur Starewicz — bez należytego oparcia w narodzie. [...] Można, ale nie wolno, nie wolno do tego doprowadzić, ponieważ to nie byłaby demokracja, to nie byłby socjalizm, to by była smętna karykatura na demokrację socjalistyczną”. Koncepcja owa doceniała i umiejętnie wiązała ze sobą ośrodki opiniotwórcze, w tym widząc szansę zachowania władzy i sterowania społeczeństwem przez partię w zmienionych warunkach.

Oczywiście i ona zakładała ramy demokracji, a normę demokracji wyznaczała zgodnie z własnym rozumieniem, co jest, a co nie jest socjalistyczne. „Przywołać ekstremistów do porządku — mówił Władysław Matwin — jeśli to nie pomaga, odsunąć na bok ekstremistów i warcholów”. A Roman Zambrowski przyznawał: „Słabo kierowaliśmy prasą i radiem, a chwilami w ogóle nam wymykało się kierownictwo poszczególnymi czasopismami z rąk”.

VII Plenum doprowadziło do ujawnienia politycznych sporów, sprzyjało dojrzewaniu kryzysu w strukturze władzy i umożliwiło Władysławowi Gomułce powrót do partii, na wielką scenę polityki. Okres między VII a VIII Plenum, trwający niespełna 3 miesiące, wypełniły gorączkowe usiłowania władzy opanowania sytuacji i coraz bardziej energiczna, wszechogarniająca aktywność różnych środowisk i grup społecznych. Przesilenie dokonywało się przy wybitnym udziale prasy, zdecydowanie opowiadającej się za pogłębianiem procesu demokratyzacji i z furją atakującej — być może z inispiracji, a na pewno z przyzwoleniem czynników politycznie propagandą kierujących — tych polityków z Komitetu Centralnego, którzy uważani byli powszechnie za zwolenników twardych rządów. Negatywnymi bohaterami prasy stali się w tym okresie przedstawiciele tzw. Natolina. „Od czasu VII Plenum — powie później Witold Kłosisiewicz dziennikarzowi studenckiego pisma „Odnova” (nr 1 z 1956) — stałem się obiektem najniewybredniejszych ataków prasowych, jak gdyby to, co powiedziałem, było skierowane przeciw interesom ludu”.

Rozpoczęła się kolejna dyskusja o roli prasy. Po okresie względnego wyciszenia (po wypadkach poznańskich i po krytyce prasy przez wielu dyskutantów na VII Plenum) prasa złapała jakby drugi oddech. Czuli się cały czas wyrazicielem opinii publicznej oraz rzecznikiem i obrońcą demokratyzacji. Po VII Plenum front walki był już wyraźnie zarysowany i dziennikarzom wydawało się jasne, gdzie jest ich miejsce.

W warunkach inercji rządzenia i jego widocznej bezsiły załamywał się system politycznej kontroli i dyspozycji środkami masowego przekazu. Z ośrodków decyzji politycznej płynęły tylko hasła i słowa, zawołania i apele, nie wypływała stamtąd konkretna i konsekwentna polityka. Słowa nie miały praktycznej skuteczności politycznej, ale tworzyły określoną atmosferę. Prasa ją współkształtowała i odnajdywała w niej swą wiarygodność. Artykułom o roli dziennikarzy nadawano symptomatyczne tytuły: *Odzyskiwany sens dziennikarstwa*, *O prawdzie bez koncesji*. „Czyż można mieć do prasy pretensję — pisał Stanisław Ludkiewicz („Prasa Polska”, nr 9 z 1956) — żał z tego powodu, że idzie ona na przedzie ofensywy »nowego«? Pretensje te i żał mogą mieć tylko ci, którym »nowe« jest obce, ci, których nie stać ani na to, by włączyć się z całą siłą do walki o zwycięstwo »nowego«, ani na to, by po prostu uczciwie zejść z drogi i przynajmniej nie zawadzać. Nie ma żadnego prawa bytu antydziennikarstwo, którego nie mało jeszcze w wielu ogniwach i instancjach partyjnych, aparatu związkowego, państwowego, gospodarczego. Nie jest ono niczym innym [...] jak częścią składową szkodliwej antyinteligencji i »gazrurkowszczyzny«”. A Leszek Wyszacki („Expres Wieczorny”, 6 IX 1956) jeszcze wzmacniał tę myśl: „Myślę, że po VII Plenum żadne półprawdy i koncesje (żeby się przeciwnicy demokratyzacji przypadkiem nie obrazili) nie są potrzebne. O

prawdzie mówimy całą prawdę. I nie dajmy sobie podrzucać kukułczych jaj, gdyż żadne demokratyczne gołąbki pokoju nie wylęgną się z nich. Najwyżej drapieżniki z »gazurką« w dziobie». W taki oto sposób prasa brała udział w walce politycznej, wzmacniając siły jednej orientacji przeciwko drugiej. A przeciwnicy prasy byli słabsi między innymi dlatego, że nie mieli swoich gazet.

Naturalną konsekwencją ożywienia prasy musiał stać się konflikt z cenzurą. Nie sam konflikt był ewenementem, ewenementem było jego ujawnienie. Jesienią 1956 r. prasa wystąpiła jako strona tego konfliktu, i to strona niekoniecznie słabsza. Pretensje do cenzury zgłoszono na konferencji prasowej premiera Cyrankiewicza 30 sierpnia. I premier przyznał: „Trzeba się pozbywać nieuzasadnionego lęku przed mówieniem prawdy społeczeństwu”. Przeciwko cenzurze wystąpili warszawscy aktywiści ZMP, żądając opublikowania przemówienia Wiktora Woroszyńskiego na Plenum ZG ZMP. Sprawy jawności, cenzury i stosunku do prasy były przedmiotem obrad Plenum ZG Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich 18—20 września. W podjętej uchwale stwierdzono między innymi: „Obrady wskazały na szereg niesłusznych i nieuzasadnionych ingerencji Urzędu Kontroli Prasy i w związku z tym Plenum zwraca się do Prezydium Rządu o powołanie komisji przy udziale dziennikarzy — przedstawicieli SDP — dla oceny dotychczasowej pracy Urzędu Kontroli i przedyskutowania ram jego działalności. Plenum stwierdza, że błędne posunięcia Urzędu Kontroli nie mogą być poza zasięgiem publicznej, zwłaszcza prasowej, krytyki”. Powtarzały się żądania ustawowego ograniczenia cenzury i poddania jej kontroli Sejmu.

W kształtowaniu nowej sytuacji politycznej ciągle największą rolę odgrywało „Po prostu”. Dla jednych było stereotypem negatywnym, dla innych pozytywnym wzorem myślenia i przewodnikiem. Tych drugich było coraz więcej. Wierzano „Po prostu” w Warszawie i Nowym Sączu, czytali je profesorowie uniwersytetów i aktywiści w FSO. Czytała je jednak przede wszystkim politycznie rozbudzona młodzież. „Po prostu” miało to wszystko, co inne gazety — demaskowało zło, ukazywało absurdy biurokracji, nonsensy „księżycowej ekonomii”... Lecz to, co było w „Po prostu”, miało inną temperaturę, temperaturę walki. Był też zarys programu politycznego. Tworzyły ten program artykuły o samorządzie robotniczym, o nowym kształcie demokracji robotniczej, o praworządności, o zastosowalności marksizmu do objaśnienia rzeczywistości. Młodym marksistom z „Po prostu” wydawało się, że historia z kart podręcznika dziejów ruchu robotniczego schodzi do znanych im fabryk. Byli tym odurzeni. Odkryli sposób na urządzenie świata i to odkrycie pchało ich do działania. Diagnozy były jednak zbyt proste i stawiane na wyrost; pokaże to zresztą niezbyt odległa przyszłość. Niemniej w tym momencie odgrywały wielką rolę, organizowały myślenie naj-

bardziej aktywnej części społeczeństwa, współtworzyły sytuację rewolucyjną.

Podczas trzech dni Października dokonało się przesilenie. Przewyciężone zostały dwa wielkie konflikty: konflikt władzy ze społeczeństwem i konflikt w elicie władzy. Doszło także do porozumienia z delegacją radziecką, która przybyła do Warszawy w dniu otwarcia obrad VIII Plenum. Konflikt władzy ze społeczeństwem spełnił się nie na drodze konfrontacji, a poprzez absorpcję protestu społecznego w ramach struktury władzy. Na tle i w związku z przewartościowaniem stosunków władzy ze społeczeństwem oraz polsko-radzieckich stosunków międzypartyjnych i między państwowych dokonało się przesilenie sporów w kierownictwie. Wielkie konflikty Października mogły być rozwiązane jedynie łącznie i równocześnie. Zdawać by się mogło, że jest to niemożliwe, że musi nastąpić wybuch.

Że Warszawa nie stała się Budapesztem, sprawił głównie fenomen Gomułki. Jego droga życiowa, jego osobowość, powrót przywracający wiarę w wartości najprostsze — wszystko sprawiało, że widziano w nim to, co chciano zobaczyć, a w jego przemówieniach odnajdywano to, co chciano usłyszeć. Ogniskował on wszystkie, także rozbieżne i przeciwstawne, oczekiwania i nadzieje. Rewolucyjni reformatorzy widzieli w nim polską drogę do socjalizmu; klasa robotnicza szansę na lepsze życie; Żerań — samorząd; chłopci — gwarancje własności ziemi i zdjęcie jarzma administracyjnego nacisku; wierzący — uwolnienie kardynała Wyszyńskiego oraz normalizację stosunków z Kościołem; intelektualiści — wolność słowa i twórczości; aparat władzy — zachowanie kierowniczej roli partii.

A wszyscy — całe społeczeństwo — tradycyjne wartości podstawowe: prawdę, uczciwość i praworządność, Sejm i demokrację, a także nową perspektywę racjonalnego i uczłowieczonego systemu. Nade wszystko jednak — jako „nieodłączny element międzynarodowej solidarności robotniczej” — „prawo każdego narodu do suwerennego rządzenia się w niepodległym kraju”.

Po zakończeniu VIII Plenum, po zwycięstwie Gomułki rewolucyjna fala bynajmniej nie opadła, a właściwie wzbierała z coraz większą siłą, ogarniając nowe regiony i nowe środowiska — w tym wojsko, milicję i władze bezpieczeństwa. Cały kraj wiewcował, popierał Gomułkę, domagał się zmian. Każde województwo, powiat, miasto i gromada miały swoje VIII Plenum.

Zdawało się, że VIII Plenum rozwiąże wszystkie problemy. W kilka dni po Plenum widać już jednak było wyraźnie, że zaledwie ujawniło ono głębokość kryzysu politycznego i siłę napięć społecznych.

W Gomułce skupiały się nie tylko nadzieje. Skupiała się także odpowiedzialność za realną politykę. Miał on tego pełną świadomość, gdy rozstrzygał dylematy czasu. Nadzieje wynikały z rozbudzonego dążenia

do osiągnięcia uznawanych wartości. Ciężar odpowiedzialności potęgowany był przez konieczność dokonywania wyboru między wartościami często ze sobą sprzecznymi oraz pogodzenia wartości z ograniczeniami polityki.

Kryzys był głęboki, trudności spiętrzone, wymagania sytuacji wielkie. Społeczeństwo wiecowało i domagało się egzekucji żądań. Aparat władzy ulegał rozkładowi. A w dodatku lała się krew na Węgrzech. I znowu wszystko było ze sobą powiązane. I znowu trzeba było wszystkie problemy rozwiązywać równocześnie. Tak też próbował je rozwiązywać Gomułka.

Za najważniejszą sprawę Gomułka uznawał ochronę państwa i polskiej racji stanu oraz w ścisłym powiązaniu z tym ochronę ustroju Polski. Podstawowym zadaniem miało być przywrócenie władzy zdolności do rządzenia. Miało to oznaczać w pierwszym rzędzie uśmierzenie żywiołowości ruchu społecznego, poddanie go dyscyplinie i kontroli. Właśnie w niekontrolowanych zachowaniach społecznych Gomułka upatrywał największe niebezpieczeństwo dla suwerenności i bezpieczeństwa Polski. Rozwój wydarzeń na Węgrzech zdawał się potwierdzać ten sposób myślenia.

Nic dziwnego, że Gomułka, który przed VIII Plenum politycznie korzystał z poparcia prasy, po VIII Plenum uważał radykalną publicystykę za nieporozumienie, za działalność szkodliwą, wrogą wobec zamierzeń. I okazywał to z coraz większą niecierpliwością.

Październikowy sojusz prasy z władzą nie trwał długo. Prasa żyła nadal ideami i wartościami Trzech Dni, władza żyła już realiami dni następnych. Prasa uznawała VIII Plenum za kompromis i żądała „dopełnienia rewolucji”. Żądała „złamania” biurokracji i konserwy („Wyjąć konserwę z puszki” — pisali w „Po prostu” Mieczysław Górski i Jerzy Urban). Nawoływała do wykrycia i likwidacji wszystkich „mateczników stalinizmu”. Uważała się za główną siłę rewolucji i wrzenie rewolucyjne chciała utrzymać — popierała i organizowała rewolucyjne grupy młodzieży. Nie zadowalała jej forma instytucjonalizacji samorządu robotniczego i żądała więcej. Żądała pełni władzy w fabrykach dla rad robotniczych, wzywała do łączenia się rad w ruch solidarności robotniczej. Pisała o internacjonalizmie i solidaryzowała się z Węgrami. Dyskutowała o tym, co jest socjalizmem, a co nie jest. A przede wszystkim pisząc o rzeczywistości wywoływała widma przeszłości. I krytykowała, krytykowała, krytykowała... Nie rozumiała i nie chciała przyjąć do wiadomości, że sytuacja się zmieniała. „Wiele z tych artykułów — mówił Gomułka 20 grudnia — które ukazywały się w prasie przed VIII Plenum, krytykując czy to kierownictwo partii, czy metody jego pracy, były na pewno dobrą robotą i spełniały dobrą robotę, przyczyniły się do tego, co w późniejszym okresie nastąpiło. Ale równocześnie ta sama robotą czy podobna w podobnych artykułach, napisana w okresie późniejszym, w o-

kresie po VIII Plenum, kiedy sytuacja już była inna i w naszym narodzie — to takie artykuły bezwarunkowo mogły wywołać i wywoływały szkodliwe konsekwencje”.

Prasa miała być instrumentem partii. „Trzeba im [dziennikarzom] będzie wyperswadować — zalecał Gomułka 25 listopada — bzdurną myśl, że oni są jakimś drugim, równorzędnym, czy nawet ponad kierownictwem partyjnym stojącym czynnikiem, bo tym oni nie są i być nigdy nie mogą”. Uważał, że dyskusje ideologiczne są potrzebne, „ale pozytywne, konkretne, wzmacniające i wzbogacające naszą ideologię”. Miał pretensję, że w prasie nie słabnie nurt krytyczny, że wybiega się poza ramy programu Plenum, że nie realizuje się polityki kierownictwa. „Obserwujemy, że najłatwiej wypłynąć na fali żądań, na fali demagogii. To się czyta, to się przyjemnie czyta, to jest popularne. I wielu dziennikarzom wydaje się, że są działaczami, że wszystko właśnie jest ich dziełem. Jestem bardzo ciekaw, co by się z tym państwem stało, gdyby tych dziennikarzy posadzić w Biurze Politycznym KC czy w rządzie i powiedzieć: rządźcie, towarzysze. Za dwa tygodnie by się wszystko wywróciło i musiałoby się wywrócić”. Gomułka się denerwował: „Akcja przekonywania już się kończy i będziemy musieli zastosować środki bardzo stanowcze. I tu będą komisje kontroli partyjnej miały wielkie zadanie do spełnienia” (14 XII). W tym czasie też zostaje rozwiązane studenckie pismo „Odnowa” i zmieniona redakcja tygodnika „Ziemia i Morze”. Niebawem powstaje „Polityka”.

20 stycznia 1957 r., w dniu wyborów, upłynęły trzy pierwsze miesiące rządów Gomułki. Był to okres nasycony wydarzeniami o różnym charakterze i znaczeniu. Łączył w sobie pozostałości starego porządku, słowa, hasła i wartości Trzech Dni oraz wyraźne znaki przyszłości. W tyglu trzech miesięcy wszystko to się mieszało, kształtując zręby nowej rzeczywistości politycznej, nowego sposobu sprawowania władzy. Rewolucyjne uniesienie Trzech Dni zderzało się ze starymi strukturami, interesami, sposobami myślenia i starymi ludźmi. Rewolucyjne uniesienie w Październiku zdawało się proste i jednoznaczne, teraz okazywało się niejednoznaczne, różnorodne, złożone ze sprzecznych często dążeń. I napotykało politykę Gomułki. A jego pojmowanie realiów i konieczności redukowało październikowe idee, wyobrażenia, iluzje.

Gdy Gomułkę zapytano, czy można nazywać Polski Październik rewolucją, odpowiedział: „Myśmy nie zrobili żadnej rewolucji, bo żadnej rewolucji u nas nie było i nikt nie stawiał sobie za cel robienie jakiejś rewolucji. My tylko zmieniamy metody naszej pracy. I jeżeli używamy słowa: odnowa, to z tym można by się było zgodzić”.